GŁOS POLSKI

W DZISIEJSZYM NUMERZE:

Komentarze z Konf. Londynskiej

Podzial Palestyny

Emigranci pisza ...

Nowela: „Posmieciucha" pierwszy egzamin

Nr. 25 (64)

19. grudnia 1947

TYGODNIK DLA POLAKOW W AUSTRII

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: GMUNDEN RATHAUSPLATZ 2 — SALZKAMMERGUT-DRUCKEREI

„Oczyscic dom ze smieci!"

Z panstw Europy zachodniej dochodza nas raz po raz gluche echa „przeklenstw i klamstwa, niewczesnych zamiarow, zapoznych zalow, potepienczych swarow" w atmosferze ktorej zyje dzisiejsza polska emigracja. Zwarci jeszcze przed rokiem, obecnie dzielimy sie na rozliczne podworka partyjne, wygrywamy ambicje jednostek o wygorowanych aspiracjach zapominajac o celu naszego pobytu wsrod obcych. Niepokojace to zjawisko rozdarcia duszy polskiej znalazlo swoj wyraz w Oredziu Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego z okazji „Swieta Niepodleglosci", w ktorym wyraznie podkresla, ze jezeli dzisiejsza polska emigracja poczuwa sie do „obowiazku walki o prawdziwa niepodleglosc bez kompromisow i bez ograniczen, obowiazku ujawniania swiatu prawdziwej woli Narodu i niecnych poczynan wrogow oraz ich agentow, obowiazku podtrzymywania kultury polskiej — musi odlozyc na bok jalowe dzis spory, wysunac na czolo to, co laczy, a nie to, co dzieli."

Z podobnym apelem zwrocilo sie do wszystkich polskich organizacji uchodzczych Stronnictwo Ludowe „Wolnosc", ktore kladzie nacisk na koniecznosc skupienia sie wokol prawowitych wladz Rzeczypospolitej.

Prasa polska na Zachodzie wyraza obawe, ze jezeli zycie polskie na obczyznie nie scementuje sie okolo programu niepodleglosciowego, a tylko w ramach celow partyjnych, nasz pobyt za granicami kraju stanie sie niepotrzebny, a w oczach spoleczenstwa w Polsce okazemy sie zespolem ludzi nic nie wartych.

Stefan Korbonski w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi „ORLA BIALEGO" powiedzial doslownie":

„W Kraju o emigracji nic wlasciwie nie wiemy. Echa waszych swarow. docierajace czasem do Kraju, klada emigracje w oczach spoleczenstwa calkowicie. Wobec tragicznych i pelnych grozy wydarzen w Kraju, wydarzen o olbrzymim znaczeniu — wasze spory wydaja sie smieszne zarazem i karygodne. Jesli znajduja sie tutaj ludzie, ktorzy nie potrafia przejsc do porzadku nad swymi ambicjami czy urazami — to wydarzenia przejda obok nich."

W zwiazku z tym „Dziennik Polski" pisze: „Wydaje sie, ze nad ta opinia czlowieka, ktory odgrywal doniosla role w Rzadzie Polski Podziemnej i byl ostatnim delegatem prawowitego Rzadu w Kraju — nie mozna przejsc obojetnie do porzadku. Szczerosci oceny krytycznej, wypowiedzianej przez czlowieka. ktory sam ma odwage przyznania sie do blednej polityki, przez siebie popieranej, nic mozna poddawac w watpliwosc.

Czy zreszta mozna oczekiwac innej oceny emigracji? Czy, gdybysmy byli w Kraju, nie ocenialibysmy tak samo, jak mowi Korbonski, swarow, ambicji i urazow na emigracji jak to czyni spoleczenstwo w Polsce? Czy takiej oceny nie przywozi kazdy powracajacy do Polski emigrant?

Opinia kraju zatem, o ktorej informuje Korbonski, nie moze byc mylna i nie moze stanowic niespodzianki. Stanowi natomiast ostrzezenie, wypowiedziane przez Kraj pod adresem emigracji, i to w chwili ktorej osobliwa dramatycznosc rysuje sie z kazdym dniem wyrazniej i coraz bardziej alarmujaco.

Narasta ladunek sprzecznosci. Narasta na plaszczyznie zjawiska, ktore okresla sie jako konflikt miedzy zachodem a wschodem, miedzy koncepcja zycia w ustroju wolnosci a koncepcja zycia w ustroju niewoli. Narasta w Polsce miedzy wszystkimi prawdami i umilowaniami, ktorymi zyje spoleczenstwo a narzuconym systemem ktorego metody sowietyzacyjne coraz bezwstydniej staja sie synonimem rusyfikacji. I narasta — wreszcie — ten ladunek sprzecznosci miedzy tym, co na emigracji politycznej byc powinno, a co jest, miedzy sama jej racja, sensem i celowoscia i tragiczna niemoca wszystkich tych czynnikow, ktore za obecny stan rzeczy ponosza formalna lub faktyczna, ale zawsze historyczna odpowiedzialnosc wobec wlasnego sumienia i przyszlych pokolen.

Kraj w warunkach niewoli nie moze prowadzic polityki polskiej. A emigracja, zapedziwszy sie w slepa ulice swarow, urazow i ambicji, coraz oczywisciej prowadzic polityki polskiej nie umie, nie jest zdolna. Grozi niebezpieczenstwo, ze nie bedzie w ogole zadnej polityki polskiej i to w okresie, w ktorym jej nieobecnosc zaciazyc moze straszliwie nad przyszloscia narodu polskiego. Nie jest bowiem polityka mlocenie bez przerwy pieknego hasla o Polsce calej, wolnej i niepodleglej i nie jest polityka wyzywanie sie w uroczystych deklaracjach o wiernosci dla symbolu prawowitosci. Gdyby bowiem nawet cala emigracja niezlomnie i najdluzej pod sztandarem tych hasel trwala, to uspokajanie sie, ze ta werbalna postawa starczy za plan polityczny i jego realizacji — byloby zaiste zalosna dziecinnada i najtanszym w dziejach naszych walk niepodleglosciowych optymizmem. Nie wolno i nie trzeba wzywac imienia Polski nadaremno.

A gdy w oczach zarowno obserwatorow i naszych przyjaciol na zachodzie, jak i w oczach samego, coraz bardziej zdumionego i zaniepokojonego spoleczenstwa wychodzczego zgrywa sie blaknacy autorytet polityki polskiej na emigracji — rosnie rownoczesnie i wydluza sie tym naturalniej niebezpieczny cien obcych agentur.

Paraliz woli i swiadomosci osrodkow politycznych emigracji stwarza klimat najzyzniejszy dla wszelkiego rodzaju rozlamow.

Takie zgubne dla sprawy publicznej objawy mozliwe sa tylko w atmosferze samoniszczenia politycznego osrodka w obozie niepodleglosciowym.

Kraj skazany na polityke emigracji, nie znajduje w niej dzis oparcia. I dlatego podnosi glos przestrogi. Za Krajem powtarzaja ten glos wszyscy Polacy na obczyznie, ktorzy nie tylko chca biernie trwac przy symbolach, ale widziec pragna pulsujace zycie i praktykowanie walki o niepodleglosc, sami gotowi w tej walce brac najczynniejszy, celowy udzial."

Warto, by emigracja polska o tym glosie przestrogi pamietala!

*

Jak dotad malo kto zwrocil uwage na przyczyny tego rozdarcia. Sa one rozliczne. Na czolo wybijaja sie **aspiracje partyjne.** Ludzie pewnych klanow, koterii, dorwawszy sie do wladzy, okupuja swieczniki narodowe, uwazajac siebie za jednych zbawcow narodu. Kazdy, kto nie pochyli glowy przed ich oltarzem, temu wara! Wrogowie Pankracych, sami nasladuja ich najgorsze obyczaje. Nie uznaja oni tolerancji, ani uczciwych metod walki. Wyraz „wspolzawodnictwo" — u nich nie istnieje. W akcji majacej na celu opanowanie wyraznej pozycji spolecznej sa bezwzgledni. Metody tu nie odgrywaja roli. Cel uswieca srodki. Klamstwo, obmowa, oszczerstwo, denuncjacja — to codzienne ich narzedzie zdobywania wplywow. i . . . posad!

Przez ludzi tego pokroju najciezsze na nas spadaja ciegi. Oni obarczaja dobre imie narodu polskiego faszystowskim mianem. Nic w nich nie ma z katolicyzmu, choc imie Chrystusa wciaz maja na ustach i odmieniaja je we wszystkich przypadkach. Sa zywym zaprzeczeniem tysiacwiecznej kultury polskiej, polskich obyczajow i tradycji. Nie znaja wielkiego slowa w mowie polskiej, ktore zwie sie tolerancja. Nie maja umiarkowania w nienawisci. Pojecie szlachetnosc dla nich nie istnieje. Byli i sa rysa, ktora zlobi glebie duszy polskiej. Do ludzi tego typu zastosowac mozna slowa Stefana Zeromskiego z „Dumy o Hetmanie": „Lecz ktoz w plytkie serce ludzi wolnych tchnie, zeby w nich jedno uczcili PRAWO, nim sie zwiazali, zbudzil wole, wznioslosc i zachwyt wielki? . . . zarzuca w tyl zniewagi, idac na swa pijatyke „lub" ukamienuja obludnym slochem ma pamiec, unurzaja moje imie . . . w blocie obmowisk i jawnego oszczerstwa . . ." Kazdy z nich wodz, kazdy krol! Kazdy z nich, z kim chce, zawiera przymierze, z kim chce prowadzi wojne i, gdzie chce, szuka ojczyzny."

Stare szlacheckie rozpuszczenie i sobiepanstwo, sarmacka pycha, proznia i gnusnosc. Szumne mowy, wsrod ziewania ducha.

CZY ZAPLACILES JUZ ZA PRENUMERATE „GLOSU" NA GRUDZIEN? JESLI NIE - UCZYN TO NATYCHMIAT!

Spoleczenstwo polskie, ktore tak bolesnie doswiadczylo praktyk rezimow stwarzajacych „fakty dokonane" nabralo glebokiego wstretu do metod gwaltu moralnego i nigdy nie pogodzi sie z tendencjami stwarzania „trzeciej" okupacji. Polska emigracja wspolczesna stanowi pewien przekroj polityczny spoleczenstwa w kraju z lat przedwojennych i to trzeba respektowac.

Sa wsrod nas ludzie roznych kierunkow i zapatrywan, nie rzadko jednostki o wielkim doswiadczeniu spolecznym i szerokich horyzontach myslowych. Ludzie ci maja juz za soba wyrazny dorobek pracy na obczyznie oraz kredyt w masach. Usuwanie tych ludzi jedynie dlatego, ze nie posiadaja zadanej legitymacji partyjnej lub nie chca zgodzic sie na stosowane metody „kastetu i zyletki", nie posiada przeslanek racji objektywnej. Spoleczenstwo polskie na obczyznie winno czujnie sledzic pewna ukryta gre, jaka prowadzi sie obecnie w terenie. Trzeba, aby ono wysnulo z tej gry odpowiednie wnioski i zajelo wlasciwa postawe.

*

Innym elementem, ktory rozsadza nasza spoistosc na obczyznie to fakt przebywania wsrod Polonii nielicznych, na szczescie, zdrajcow, ktorzy w latach ostatniej wojny poszli na wspolprace z Niemcami. Jezeli znajdujemy pewne wyrozumienie dla osob istotnie pochodzenia niemieckiego lub dla jednostek narodowo malo uswiadomionych, to nigdy nie znajdziemy wytlumaczenia dla zdrajcow o nazwiskach konczacych sie na — ski, czy — cki ktorzy swiadomie poszli na wspolprace z brunatnymi koszulami junkrow pruskich, bedac przed tym w Polsce na eksponowanych stanowiskach spolecznych, jak w prasie, teatrze, administracji panstwowej, w wojsku, czy samorzadzie. Trzeba pamietac, ze czesto przez tych wlasnie ludzi wiodla droga do tajemnic Polski utajonej w podziemiu, ze to ich rece i oczy tropily „scigana zwierzyne" po zakamarkach miast i wsi. Krwi, ktora zbrukala ich rece i krzywdy, ktora obarczyla ich pamiec i sumienie — nikt ani zmyc, ani usunac nie bedzie zdolen. Od zdrajcow spoleczenstwo polskie musi odgrodzic sie raz na zawsze!

Tymczasem spotkamy jeszcze wypadki, ze ten czy tamten zdrajca nie tylko wsrod nas siedzi i kpi sobie ze wszystkiego, ale pcha sie na stanowiska, glosno wykrzykujac swoje imie i domniemane zaslugi. Kiedys wyciagal skrzalcza reke po bialy chleb i bil poklony przed Hitlerem, dzis znow wyciaga reke i zzyma sie, jesli ktos reke te odsunie, jezeli juz kijem nie poskromi jej natarczywosci.

Na zjawisko to zwrocilo ostatnio uwage grono zolnierzy AK w liscie do „Dziennika Polskiego", przypominajac, ze **w zyciu emigracji wyplywaja nazwiska osob, ktore podczas okupacji niemieckiej postawione byly poza nawias spoleczenstwa za KOLABORACJE.** List, ktory podpisany jest rowniez przez premiera Bora Komorowskiego, stwierdza, ze takie fakty sa niedopuszczalne i, ze nie wolno nad nimi przechodzic bezkarnie do porzadku dziennego."

Nie mozna myslec o pracy niepodleglosciowej w gronie, gdzie znajduja sie zdrajcy. Jezeli chcemy przychylic dzien Wolnosci, wtedy zacznijmy od oczyszczania atmosfery, w ktorej zyjemy. Potrzebe te ujal dosadnie ks Robak w „Panu Tadeuszu", ktory, krzatajac sie i sposobiac na przyjscie ORLOW POLSKICH niesionych na sztandarach bitewnych wojsk Ksiecia Jozefa Poniatowskiego, tlomaczyl wspolziomkom: „Trzeba najpierw oczyscic dom ze smieci!" Spoleczenstwo polskie na obczyznie, ktore przeszlo przez pieklo niemieckich obozow koncentracyjnych i niewolnicze prace, nie scierpi, aby nadal oczerniano jego imie tylko dlatego, ze tu, czy tam znajduje sie jeszcze wsrod niego jakis kolaboracjonista!

*

Plaga, ktora neka wspolczesna polska emigracje, to najazd do naszego obozu niepodleglosciowego „ludzi zewszad i ludzi znikad", najczesciej ciemnych i przestepczych indywiduow. Taki typ zwykle posiada nie tylko kilka twarzy, ale nawet kilka przynaleznosci narodowych i nazwisk. Raz kaze siebie uznawac np. za Bialorusina, i wtedy nie ma obelg, ktorymi by nie obdarowal narodu polskiego, drugi raz „szwarcuje" sie na Polaka i wtedy biada Bialorusinom i ich pobratymcom! W srodowisku polskim egzemplum takie, chcac sie utrzymac, prowadzi nieustanna polityke szczucia jednych przeciw drugim. Sklocony zespol ludzki — oto najlepsze pole do „dzialania". Zawsze z tego cos dostanie sie do reki takiemu plywakowi, albo do kieszeni . . .

I naprawde gorycz napelnia serce ludzkie, kiedy patrzy sie na bezkarne harce takiego „swawolnego Dyzia", wokol ktorego tancza male, niewazne zadze nieswiadomych.

Czyz naprawde nie umiemy juz zyc bez kuglarzy i obyc sie bez niepotrzebnego wydatku na ich antyspoleczne „hokus-pokus"?

*

Stalismy i stoimy na stanowisku zgodnego wspolzycia i wspolpracy wszystkich obywateli Panstwa Polskiego, bez wzgledu na narodowsc i wyznanie. Przestrzegamy tylko jednego kryterium: **czystosci** wobec Narodu Polskiego w latach okupacji i **uczciwosci** w intencjach pracy w dniu dzisiejszym. Wszystko, co nie bedzie tym skromnym wymogom odpowiadac, plenic bedziemy az do skutku.

Zapowiadamy walke ze ZLEM!

Z. Waruszynski.

Komentarze z Konferencji Londynskiej

(P) „Nie ma juz miejsca na kompromis"; „byly to cud, gdyby uzyskano cos w rodzaju zupelnego porozumieina" — oto pare typowych zdan, swiadczacych o nastrojach londynskich zaraz u wstepu konferencji czterech, a ukoronowanych lapidarna konkluzja p. Bevina: „W jednym tylko mozemy byc jednomyslni — w nieporozumieniu".

Nie mozna, oczywiscie, przesadzac z cala pewnoscia ostatecznego wyniku narad, w chwili gdy oddajemy pismo do druku. Ale trudno nie stwierdzic, ze z punktu rozwinely sie one dokladnie wedle ustalonego schematu wszelkich rokowan z Rosjanami, spelniajac wszelkie przewidywania, a te byly — bardzo pesymistyczne. P. Molotow, jak tego nalezalo oczekiwac, sprzeciwil sie rozpoczeciu narad od sprawy austriackiej, wraz ze spornym zagadnieniem „aktywow". Ale w koncu przystal na to, aby powziac decyzje . . . odeslania tej sprawy do komsji zastepcow. Opor zrozumialy wobec tego, ze zgoda co do zawarcia traktatu pokojowego z Austria musialaby przyspieszyc wycofanie wojsk sowieckich nie tylko z samej Austrii, ale rowniez z Wegier i Rumunii, z ktorymi juz pokoj zawarto. Ktoz zatem bedzie tam pilnowal „linii komunikacyjnych"?

Wszyscy trzej z „wielkiej trojki" ministrow zapewniali, ze daza do odbudowy jednosci Niemiec i stworzenia w najblizszej przyszlosci niemieckiego rzadu centralnego. Nawet p. Bidault obiecal nie sprzeciwiac sie temu projektowi pod warunkiem, ze uzyska zgode na wlaczenie Zaglebia Saary do francuskiego obszaru gospodarczego i w tym zyskal poparcie p. Marshall'a. Byly jednak zasadnicze roznice pogladow co do roli, jaka mialaby przypasc niemieckiemu rzadowi w opracowywaniu traktatu pokojowego. P. Molotow chcial, aby wysluchano opinii owego przyszlego rzadu Niemiec juz w czasie konferencji pokojowej, w ktorej wzielyby udzial, poza „wielka piatka" (tj. z Chinami), panstwa sasiadujace z Niemcami i te, ktore przeciw nim walczyly. P. Marshall oswiadczyl, ze za wczesnie jeszcze mowic o tym i stwierdzil ze istnicje roznica zdan co do listy panstw, ktore mialyby wziac udzial w konferencji pokojowej (Albania). P. Bevin wreszcie zastrzegl sie przeciwko stwarzaniu w Niemczech „dyktatorskiego rzadu kukiel", majac bez watpienia na mysli przyklady ze strefy sowieckiej.

P. Molotow odmowil rowniez stanowczo dyskusji nad sprawa granic, ktora Anglosasi chcieli poruszyc na samym poczatku. Ten rozdzwiek powstal przy sposobnosci poruszenia sprawy granicy polsko-niemieckiej. P. Marshall zglosil jednak gotowosc, zgodnie z sugestia p. Bidault, rozmawiania na temat granicy z innymi panstwami, wobec pewnych zadan terytorialnych, zgloszonych przez Belgie, Holandie, Luksemburg i Czechoslowacje.

BLIZSZE CELE

Jest rzecza oczywista, ze w calej rozgrywce kazdy wolalby miec serca niemieckie po swojej stronie. To moze wyjasnic niektore posuniecia, ale nie wyjasnia bynajmniej wszystkiego. Bezposrednie, „konferencyjne" cele sowieckie sa oddawna znane. Rosjanie chca najpierw, aby im przyznano prawo do odszkodowan z calej biezacej produkcji przemyslowej Niemiec. Bylby to doskonaly interes, bo zwazywszy, swoja strefe juz zdzyli wyssac, a do zachodniej doplacaja Amerykanie i Brytyiczycy — w rzeczywistosci te odszkodowania placilyby Stany Zjednoczone i W. Brytania. Rosjanie zadaja rowniez, aby dopuszczono ich do udzialu w zarzadzie Zaglebiem Ruhry, co daloby im w praktyce, wobec jego kluczowej pozycji, kontrole nad caloscia niemieckiej gospodarki. Na zadne z tych zadan nie chce sie zgodzic strona zachodnia i nie widac drogi wyjscia z tego nieporozumienia.

ORGANIZOWANIE CHAOSU

Pod koniec pierwszego tygodnia konferencji p. Bevin ostrzegl zebranych przed nastepstwami grozacego nieporozumienia — i stwierdzil, ze nie potrafi nawet powiedziec, co w tym wypadku powinien uczynic narod brytyjski. Sadzac z dotychczasowych glosow po tej i po tamtej stronie Atlantyku doszloby, w razie ostatecznego podzialu, do utworzenia jakiegos organizmu panstwa niemieckiego. To znowu doprowadziloby do niebezpiecznej sytuacji, w ktorej Niemcy zachodnie mogliby swobodnie zawierac umowy ze wschod. Niemcami i z Rosja, odbudowujac jednosc Niemiec w cieniu opieki sowieckiej i przerzucajac calosc sil niemieckich na strone wschodnia. Cos jednak zrobic trzeba bedzie, gdyz — jak mowil p. Bevin — „jezeli blokuje sie rozwiazanie za kazdym razem, gdy czynimy probe, to nie mozemy utrzymywac wciaz tego stanu rzeczy — w chaosie, w jakim teraz znajduje sie Europa".

Tym bardziej, ze chaos, panujacy w Europie nie jest bynajmniej kosmicznym zjawiskiem o niewiadomym pochodzeniu, ale w duzym stopniu wynikiem dzialan swiadomych i zamierzonych, a prowadzonych przez Moskwe w zupelnie okreslonym celu. Zwrocono uwage na zgranie wydarzen francuskich i wloskich z rozpoczeciem konferencji czterech ministrow w Londynie. Wedle niektorych przypuszczen, chodzilo tu o wywarcie dodatkowej presji (skutki zreszta byly odwrotne — zaalarmowano opinie amerykanska i brytyjska). Inni zwracaja uwage na fakt, ze Moskwa zdecydowala sie na wywolanie zamieszek na skutek przegranej komunizmu na terenie parlamentarnym w obu tych krajach. I nie tylko na terenie parlamentarnym. Rosjanie obawiaja sie rowniez utracic duze wplywy, jakie mieli dotychczas w zwiazkach zawodowych krajow zachodnio-europejskich i poza Europa. Obawy te powstaly z chwila, gdy i na tym terenie staneli w obliczu ofensywy amerykanskiej. Gdy amerykanski C.I.O. (Congress of Industrial Organisations) zazadal od Swiatowej Federacji Zw. Zawodowych, ktorej jest czlonkiem, poparcia planu Marshall'a, a jednoczesnie A.F.L. (American Federation of Labour), nie wchodzaca w sklad Federacji, rozpoczela przygotowania do stworzenia nowej organizacji miedzynarodowej — stalo sie jasne, ze wplywy komunistow w miedzynarodowym ruchu zawodowym sa mocno zagrozone. Moskwa odpowiedziala kontrofensywa.

SPRAWA GRANICY POLSKO-NIEMIECKIEJ

Patrzac na konferencje londynska jako na barometr swiatowej pogody, a raczej niepogody politycznej, pisze jeden z londynskich komentatorow (w tyg. „Time and Tide"), ze powodzenia tej narady nie nalezy mierzyc miara powodzenia czy niepowodzenia dyskusji nad kazdym punktem porzadku dziennego oddzielnie. „Kazde zagadnienie musi byc przemyslane w stosunku do sytuacji swiatowej jako calosci. Nie ma takiego zagadnienia, ktore mogloby byc uwazane za cos odrebnego. Kazde z nich ma wplyw na te ogolna i niebezpieczna sytuacje, na to otwarte starcie ideologii politycznych, ktore powiekszylo sie z tak grozna szybkoscia w latach, jakie nastapily po zakonczeniu wojny".

Tak wiec i na sposob stawiania sprawy granicy polsko-niemieckiej trzeba patrzec z punktu widzenia ogolnej sytuacji i starcia olbrzymich sil, znajdujacych sie w ruchu. Jako fragment zagadnienia niemieckiego, jest ona jednym z odcinkow rozgrywki o Europe, w ramach sporu swiatowego. W tej chwili chodzi zarowno i o powodzenie tzw. planu Marshall'a tj. ofensywnego programu amerykanskiej polityki w Europie, jak i o pozycje, ktora w Europie ma zajac czy tez utrzymac Rosja Sowiecka. Slusznie koncentrujac uwage na obronie praw polskich na naszej zachodniej granicy, trzeba abysmy zdawali sobie jasno sprawe z istotnego znaczenia taktyki sowieckiej. Jezeli Rosjanie, ktorzy w chwili obecnej czynia duze wysilki celem zjednania sobie opinii niemieckiej i staja w roli glownego rzecznika zjednoczonych i scentralizowanych Niemiec, zdecydowali sie na odmowe rewizji granicy polsko-niemieckiego nacjonalizmu — to dlatego, ze w gre wchodza bardzo zywotne interesy rosyjskie. Sprawa jest dla Rosji tym wazniejsza, ze bierze sie rowniez pod uwage sytuacje, w ktorej wojska rosyjskie, po zawarciu pokoju, musialyby wycofac sie nie tylko z Niemiec ale i z Polski. Wystepujac bowiem rzekomo w obronie interesow polskich, w gruncie rzeczy bronia Sowiety — linii Curzona. Chca rowniez utrzymac swa role arbitra w sporach polsko-niemieckich, zatrzymujac ostateczna decyzje w swoich rekach na przyszlosc.

Wysuwajac w Jalcie i w Poczdamie sprawe przylaczenia do Polski obszarow nadodrzanskich i czesci Prus Wschodnich, strona rosyjska potraktowala to jako „odszkodowanie" za zabrane Polsce jej prowincje wschodnie. Stworzono wiec scisla wiez pomiedzy tymi dwoma zagadnieniami terytorialnymi, (czemu slusznie sprzeciwiala sie polska opinia niezalezna na Zachodzie). Kazde wiec ustepstwo na Zachodzie grozi poddaniem w watpliwosc rosyjskich nabytkow (czy tez ich czesci) w

Polsce wschodniej. Stad bardzo znamienna, w obecnej sytuacji, sztywnosc oporu.

Podczas gdy stanowisko W. Brytanii w tej sprawie bylo mniej wyrazne (dzis mowi sie, ze zobowiazania brytyjskie, wyrazone w liscie Cadogana do Mikolajczyka, zostaly zmienione na skutek pozniejszych umow) — ze strony amerykanskiej czyniono parokrotnie wyrazne zastrzezenia, uzalezniajac ostateczne wyznaczenie granicy polsko-niemieckiej od postanowien przyszlej konferencji pokojowej. Zastrzezenia te ponowil ostatnio p. Byrnes w swej ksiazce „Speaking frankly". P. Marshall, jak wiadomo, w jednym ze swych niedawnych przemowien wyrazil przekonanie, ze poludniowa czesc Prus Wschodnich oraz caly slaski obszar przemyslowy powinny przypasc Polsce, co do reszty zas — uzaleznil swe stanowisko od wynikow konferencji pokojowej. Jednoczesnie podkreslil koniecznosc udostepnienia Europie wegla slaskiego — tj. innymi slowy zwiazania gospodarstwa polskiego z europejskim.

Na konferencji londynskiej zajal p. Marshall podobne stanowisko, nie okreslajac jednak tym razem, ktore obszary uwaza za sporne, a ograniczajac sie tylko do stwierdzenia, ze ostateczne oznaczenie granic zachodnich Polski musi byc odlozone do traktatu pokojowego. Zaproponowal utworzenie komisji granicznej (czemu sprzeciwil sie p. Molotow), ktoraby zajela sie wszystkimi granicami Niemiec i stwierdzil, ze Polska ma sluszny tytul do kompensaty za straty z czasu wojny (wartime losses) — wyrazenie b. ogolne, mogace obejmowac nie tylko straty terytorialne na Wschodzie. Stwierdzil, ze zadna linia graniczna, choćby najstaranniej wytknieta, „nie moze calkowicie zadowolic zyczen i dazen wszystkich zainteresowanych narodow" i ze wobec tego „musimy miec szerszy poglad i starac sie ustalic granice, ktora zmniejszy nastroje buntownicze i ktora bedzie mogla byc uwazana za trwala", a nie bedzie „przeszkoda dla obrotow gospodarczych i wymiany kulturalnej", (tj. nie bedzie po prostu granica kulturalna i gospodarcza Rosji). I dalej: „Rozwazajac ustepstwa terytorialne na korzysc Polski musimy rowniez stworzyc klauzule zapewniajaca, ze kluczowe zasoby przemyslowe na tych obszarach beda udostepnione gospodarce europejskie, wlaczajac w to Polske i Niemcy". Poprzednio zas wspominal p. Marshall o tym, ze „duzy obszar znajdujacy sie obecnie pod administracja polska byl przez dlugi czas niemiecki i ze na obszarze tym znajduja sie zasoby rolnicze o istotnym znaczeniu dla gospodarki niemieckiej i europejskiej".

Z oswiadczenia tego wynika przede wszystkim ze Polska znajduje sie w zasiegu tzw. planu Marshall'a, i ze wobec tego powinna wchodzic w sklad europejskich calosci a nie systemu sowieckiego. Jest to deklaracja o bardzo zasadniczym znaczeniu i jasne jest wobec tego, ze Rosjanom chodzi o utrzymanie calego systemu jaltansko-poczdamskiego, na ktorym opieraja swe pretensje do polskich ziem wschodnich. Uwazaja, ze plan Marshall'a jest grozba dla calosci tego systemu.

Z oswiadczenia p. Marshall'a wynika ponadto, ze chcialby on zalatwienia sprawy granicy polsko-niemieckiej na drodze kompromisu, ktory przynioslby pewne oslabienie propagandowych hasel nacjonalizmu niemieckiego i usposobil opinie niemiecka przychylniej dla St. Zjednoczonych. Argument gospodarczy ma raczej charakter dodatkowy, gdyz poza znanym faktem deficytowosci obszarow rolniczych w ramach gospodarki niemieckiej, spelnienie warunku wlaczenia Polski do gospodarstwa europejskiego, sprawe te rozwiazuje. Jest rzecza oczywista, ze rolnictwo polskie bedzie uzupelniac potrzeby gospodarstwa Niemiec, ktore oddawna byly dlan naturalnym rynkiem zbytu. Jezeli zas Polska pozostanie w strefie sowieckiej, to pozostanie w niej rowniez czesc Niemiec i wowczas dla gospodarstwa zachodnio-niemieckiego bedzie obojetne, w ktorym miejscu przebiega granica polsko-niemiecka, gdyz blizsza bedzie — rzeczywista granica rosyjska.

Gdy, w toku wstepnej dyskusji nad polsko-niemieckimi sprawami granicznymi, p. Bevin powstrzymal sie od zajecia wyraznego stanowiska, p. Bidault oswiadczyl, ze „w sprawie granicy niemiecko-polskiej powstala sytuacja de facto i trudno sobie wyobrazic w jaki sposob moznaby bylo przywrocic poprzedni stan rzeczy".

Ten argument przemawia niewatpliwie na korzysc tezy polskiej, tym bardziej, ze wszelkie decyzje przeprowadzano bez zasiegania opinii upowaznionych przedstawicieli narodu polskiego, podczas gdy miliony Polakow przesiedlano ze wschodu na zachod. Totez gdy p. Marshall, w toku swego przemowienia powolywal sie na zasady Karty Atlantyckiej, trudno zrozumiec jak pogodzic to oswiadczenie z zasada „kompensaty", przyjeta w Jalcie i Poczdamie przez te same mocarstwa. Trudno rowniez zrozumiec dlaczego zasady Karty Atlantyckiej maja byc stosowane tylko do najezdzy, a nie do ofiary najazdu i do sojusznika — jak to sie stalo, gdy zalatwiano sprawe polskich ziem wschodnich.

Swe prawa do granicy na Odrze i Nysie opiera Polska na wartosci swego udzialu w wojnie i na koniecznosci zabezpieczenia sie przed nowa napascia. Zasade kompensat odrzuca polska opinia niezalezna i odrzuca slusznie, gdyz narod polski nigdy nie wyrazil zgody na przylaczenie do Sowietow swego terytorium panstwowego.

„Orzel Bialy".

PODZIAL PALESTYNY

„Ostateczne szczegoly planu podzialu Palestyny — pisze londynski sprawozdawca dyplomatyczny „The Manchester Guardian" — opracowane byly przy zamknietych drzwiach w Lake Success pomiedzy delegatami St. Zjednoczonych i Sowietow. W zadnej innej sprawie nie bylo tak latwej wspolpracy, tak umiarkowanej dyskusji i woli osiagniecia kompromisu pomiedzy dwoma wielkimi antagonistami Wschodu i Zachodu. Na drugim planie siedzi i czuwa Wielka Brytania w roli niemal tylko obserwatora, chociaz jest ona bardziej niz jakiekolwiek inne panstwo zainteresowana w decyzji, ktora ma zapasc.

„Jest to dziwaczna sytuacja" . . .

W tym samym pismie korespondent z Lake Success zwrocil uwage na nieslychanie uprzejme zachowanie sie delegata rosyjskiego. „Pan Czarapkin, czytalismy w tej korespondencji — optymistycznie dodal, iz nie spodziewa sie zbyt wielkich klopotow pomiedzy Zydami i Arabami, a nawet jakby jakies byly, to powinny one byc zlikwidowane przez zydowska milicje. Dzentelmenska propozycja, pozwalajaca W. Brytanii na utrzymanie pokoju i kierowanie zasadniczymi agendami publicznymi, jest czyms — powiedzial Czarapkin — na co moj rzad nie moze patrzec obojetnie".

Wielka Brytania, jak wiadomo z prasy codziennej, zapowiedziala wycofanie sie z Palestyny do dnia 1 sierpnia 1948 r., odmawiajac podjecia sie wprowadzenia w zycie planu podzialu, ktory nie ma rownoczesnie poparcia i Zydow i Arabow.

Nie ulega watpliwosci, ze podzial Palestyny jest jedynym rozumnym rozwiazaniem calego konfliktu. Wielka Brytania chciala ten podzial przeprowadzic tuz po zakonczeniu wojny, jednak sprzeciwili sie temu Syjonisci glownie amerykanscy, a Waszyngton nie chcial przyjac wspolodpowiedzialnosci za wykonanie planu.

Mamy wiec tutaj do czynienia w pierwszym rzedzie z fragmentem amerykansko-brytyjskiego targu, skomplikowanego dodatkowym wplywem wewnetrznej polityki amerykanskiej. W zblizajacych sie bowiem wyborach prezydenckich, glosy i wplywy zydowskie odegraja powazna role.

Pozycja przetargowa Wielkiej Brytanii, jako mocarstwa dysponujacego na srodkowo-wschodnich obszarach najwieksza sila wojskowa, jest dzis z dwoch powodow mocniejsza, anizeli byla tuz po zakonczeniu wojny:

1. Amerykanie sa dzis w tych obszarach bardzo gospodarczo i strategicznie zaangazowani, nie dysponuja jednak, odpowiednia iloscia wojska.

2. W. Brytania zdolala juz przeniesc swoje bazy wojenne do Somali, Kenii i innych afrykanskich krajow, co daje jej dzis wieksza swobode ruchow. Napewno nie jest przypadkiem ze wlasnie teraz marszalek Montgomery odbywa swoja podroz inspekcyjna po Afryce Poludniowej, Rodezji, Kenii, Abisynii i Sudanie.

Jaka jest rola Rosji w tej sprawie?

Dobra odpowiedz na to pytanie daje W. Alsop na lamach „N. Y. Herald Tribune":

„Sowiety wyraznie przygotowuja sie do lowienia ryb w metnych wodach Srodkowego Wschodu. Stratedzy z Kremla zamierzaja zagrac na dwa sposoby. Juz jeden okret, z sowiecka bronia z Gdanska przybyl do Latakii w Syrii, a inne okrety, niezauwazone, niewatpliwie przybyly do innych punktow wybrzeza. Z drugiej strony mamy niezawodne wiadomosci, iz komunistyczni agitatorzy — prowokatorzy zostali wyslani z Rumunii do zydowskich skupisk w Palestynie.

Jak wiadomo, plan podzialu Palestyny na panstwa zydowskie i arabskie oraz umiedzynarodowiona Jerozolime zyskal w Zgromadzeniu ONZ 33 glosy, przeciw glosowalo 13 panstw, 10 panstw z W. Brytania na czele wstrzymalo sie od glosowania. Podzial Palestyny zostal wiec uchwalony ku zadowoleniu Zydow i oburzeniu Arabow.

Anglia, jak to wynika z oswiadczenia Cadogana, nie ma zamiaru w zadnym wypadku podjac sie realizacji planu podzialu i zaniechania ewakuacji.

Zydzi i Arabowie przygotowuja sie do objecia wladzy. Pierwsi maja juz podobno ulozona liste rzadu, drudzy klada wiekszy nacisk na sprawe wojskowa.

S. S.

W Kraju i na obczyznie

ODDZIALY PARTYZANCKIE na Litwie i Bialorusi licza ok. 200.000 ludzi, podaje „Inf. Prasowa" za „Continental News Service". Sa to Polacy, Litwini i dezerterzy z armii sowieckiej. Partyzantow zwalczaja regularne oddzialy sowieckie i niemieckie.

W BERLINIE Misja Wojskowa rezimu zdementowala wiadomosc o obsadzeniu przez oddzialy polskie pasa na zachod od Odry.

FABRYKA PENICYLINY powstaje w Tarchominie pod Warszawa. Wieksza czesc aparatow prokukcyjnych oraz znaczna ilosc surowca uzyskano od UNRRA. Fabryka ruszy za rok. Powinna ona zaspokoic calkowicie potrzeby krajowe.

MASOWE ARESZTOWANIA trwaja w calym Kraju. Ze znanych osob wymienia sie b. senatora Str. Narodowego Kobylanskiego i b. wiceministra rolnictwa Lesniewskiego z synem. Aresztowano rowniez szereg repatriantow z W. Brytanii, Niemiec i innych krajow zachodnich. W mieszkaniach aresztowanych Bezpieka, wzorem Gestapo, urzadza „kotly", wylapujac wszystkie zjawiajace sie osoby.

PLAGA DZIKOW dala sie do tego stopnia we znaki na Ziemiach Odzyskanych, ze zima odbeda sie organizowane przez „Orbis" masowe polowania z udzialem mysliwych zagranicznych.

NA ROK WIEZIENIA i konfiskate calego majatku (z upodobaniem stosowana obecnie przez rezim, zapewne na pamiatke czasow carskich, kara) zostal skazany w Krakowie L. Kormecki, za rozsiewanie „klamliwych i oszczerczych wiadomosci".

POMNIK WDZIECZNOSCI dla Armii Czerwonej w Nowym Targu wylecial w powietrze. Sprawcow nie ujeto.

BUDZET BEZPIEKI bedzie powiekszony o 35 % w porownaniu z rokiem ub.

SZEF KOMUNISTOW francuskich Thorez bawil w Warszawie, gdzie odbyl przyjazne rozmowy ze sztabem komunistow pracujacych na terytorium Polski. Przemawiajac na zorganizowanym doraznie publicznym wiecu, Thorez oswiadczyl m. inn.: „Jezeli gen. de Gaulle osmieli sie porwac na instytucje demokratyczne we Francji, francuska klasa robotnicza bedzie sie bila. W tej walce liczymy na pomoc wszystkich demokracyj ludowych".

Naprawde to Thorez liczy tylko na najwieksza demokracje ludowa, Zwiazek Sowiecki.

20 PAROWOZOW, zakupionych w Ameryce, wyladowano w Gdyni. Jest to czesc duzego zakupu lokomotyw (razem 100) i sprzetu kolejowego na ogolna sume 31 milionow dolarow.

SZWECJA PRZERWALA ruch okretowy z Polska. Jest to wynikiem wielokrotnych aresztowan szwedzkich marynarzy w portach polskich. Rezim oskarza Szwedow o przemycanie z Polski uciekinierow, m. in. Korbonskiego. Mowi sie o odwolaniu konsula Szwedzkiego w Gdyni i posla rezimu w Sztokholmie. W Szwecji panuje duze wzburzenie na metody policyjne panstwa komunistycznego i wspolczucie dla spoleczenstwa polskiego.

W BOKSIE Polska ulegla Czechoslowacji 4:12. Krzywdzacy Polakow wynik jest, zdaniem prasy czeskiej zasluga sedziow.

ZA „SZERZENIE PLOTEK" zostali skazani przez sad wojskowy we Wroclawiu. A. Bielecki na 6 lat, A. Bielewicz na 3 lata wiezienia.

(„Pod Prad")

Artysci europejscy w USA

Miedzy artystami Ameryki, a ich kolegami z innych krajow istnieje wzajemne serdeczne zrozumienie, opierajace sie glownie na istnieniu w sztuce powszechnie obowiazujacej prawdy; a mianowicie nienaruszalnosci estetycznych i formalnych zasad kazdej artystycznej tworczosci.

To wzajemne zrozumienie niewatpliwie poglebia sie dzieki przedsiebiorczosci niektorych muzeow i spostrzegawczosci artystycznych wydawnictw, ktore utrzymuja w stalym kontakcie artystow USA z wielkimi artystycznymi i kulturalnymi centrami innych kontynentow.

Jesli jednak w Ameryce w dziedzinie sztuki filozofia „Jednego Swiata" stala sie juz rzeczywiscie faktem, to stalo sie tak zasadniczo dzieki temu, iz do USA przybywali artysci z wielu innych krajow, aby tam pracowac lub uczyc sie. Wielu z nich, poznawszy owocne skutki wplywu amerykanskiego zycia kulturalnego i artystycznego na ich prace osiedlilo sie na stale w USA. Tu otworzyli oni wlasne szkoly, albo tez wstapili jako nauczyciele do juz istniejacych instytutow artystycznych.

Z posrod niemieckich malarzy, ktorzy znalezli sobie w USA druga ojczyzne, nalezy przede wszystkim wymienic Hansa Hofmanna, ktory mieszka tu juz od dziesiatkow lat i nabyl amerykanskie obywatelstwo. Z istota „Nowego Swiata" Hofmann zetknal sie bezposrednio poraz pierwszy w czasie swej pracy nauczycielskiej w Niemczech przez studentow z Ameryki, ktorzy uczeszczali na jego wyklady. Kiedy po wielu latach osiedlil sie on w New Yorku, stwierdzil, iz wielu jego uczniow uczynilo znanym imie swego bylego profesora w amerykanskim swiecie artystycznym. W ten sposob udalo mu sie, po dluzszej owocnej pracy nauczycielskiej w new yorkskiej Lidze Studentow Sztuk Pieknych, zalozyc wlasna szkole w Greenwich Village, starej artystycznej dzielnicy.

Hofmann spelnia swoj urzad nauczycielski z prawdziwym entuzjazmem, a jego szczery zapal i chec zakomunikowania swej wiedzy mlodszym generacjom stworzyly mu z jego uczni oddanych zwolennikow.

W Greenwich Village Hofmann jest znana postacia. Wsrod pospiesznego tempa wielkiego miasta pedzi on spokojny i skromny zywot. W swoim atelier, polozonym niedaleko jego szkoly, z zamilowaniem sam prowadzi gospodarke i wykonuje zwykle domowe obowiazki. Do europejskich artystow, ktorzy osiedlili sie w Ameryce, zalicza sie rowniez hiszpanski rzezbiarz Jose de Creeft. De Creeft, nalezacy do generacji Picassa, jest eksponentem „metody bezposredniej" w rzezbiarstwie. Jest on pionierem, ktory postawil sobie za cel nadac znaczenie „taille directe" jako wazne metodzie sztuki rzezbiarskiej. Po wielu latach pracy w Paryzu do USA przybyl de Creeft w 1928 r i wkrotce udalo mu sie w amerykanskim swiecie artystycznym zdobyc sobie zaszczytne imie. I on rowniez zalozyl wlasna szkole, ktory jak i jego atelier, miesci sie w Greenwich Village, tuz obok pracowni Hofmanna.

Jedna z najwiekszych jego zaslug polega na tym, iz jako nauczycielowi i artyscie udalo mu sie zachecic amerykanskich rzezbiarzy mlodszej generacji do rzezbienia w kamieniu i marmurze, co rzezbiarze 20 wieku zaniechali, oddajac sie wylacznie modelarstwu.

Z wytrwaloscia i gorujaca technika prowadzil Jose de Creeft walke o rzezbienie bezposrednio w kamieniu i zwyciezyl w niej. W niezwykle pociagajacy sposob przenosi on wlasne zamilowanie rzezbiarza do materialu na swoich uczniow, z ktorymi pracuje on nie tylko jako nauczyciel lecz i jako artysta-rzemieslnik i ktorym bezinteresownie pozwala korzystac z bogatych skarbow swego doswiadczenia.

Z posrod francuskich artystow, przybylych do Ameryki, szczegolna slawe zdobyl Fernand Leger. I on rowniez posiadal w Greenwich Village wlasna szkole.

Amedee Ozenfant, ktory przez dlugie lata wspolpracowal ze slawnym Le Corbusier, zalozyl rowniez w New Yorku wlasny instytut sztuki.

Do najslawniejszych europejskich nauczycieli Ligi Studentow Sztuk Pieknych w New Yorku naleza Czech Vaclav Vytlacil i Niemiec Georg Grosz. Vytlacil wprowadza przede wszystkim swoich uczni w swa „teornie piatej linii" t. zn. jest on zdania, iz obraz uwarunkowany jest dwuwymiarowa powierzchnia wewnatrz czterech linii granicznych, ktore przecinaja sie pod katem prostym; w stosunku do tych czterech linii ruch, ktory wprowadzony zostaje do obrazu przez zasadnicze linie ukosne, stanowi pewna linie piata.

Procz wymienionych zyje w USA jeszcze wielu innych slawnych europejskich artystow. I tak Karl Knatis wykladal w Bennington College w Vermont, a Andre Masson i Jean Helion pracuja samodzielnie. Lionel Feininger, ktory urodzil sie w New Yorku, lecz wiekszosc swego zycia spedzil w Niemczech, wrocil niedawno do Stanow Zjednoczonych.

O wielkim rzezbiarzu Jaques Lipchitz, ktory po dluzszym pobycie w Paryzu przybyl do Ameryki, by tam pracowac, pisal znany artysta i krytyk artystyczny Walter Pach w grudniowym wydaniu „Magazine of Art" w ten sposob: „W zadnym wypadku nie mozna uznac za krok wstecz faktu, ze artysci znow spojrzeli twarz w twarz sfinksowi i naturze. Jest to raczej rezultat nagromadzenia owego doswiadczenia artystycznego, ktore uwaznemu uczniowi wskazuje, gdzie znajduje sie prawda: raz na Wschodzie, to znow na Zachodzie — w przeciwleglych kierunkach, albowiem igla magnetyczna w kompasie sztuki porusza sie w zaleznosci od ruchow swiata".

W kazdym razie mozna powiedziec, ze z biegiem czasu ma sie coraz wiecej dowodow harmonijnej jednosci sztuki. Z faktu, iz wielu Europejczykow stworzyli wielkie rzeczy w Ameryce, a w dawniejszych czasach artysci amerykanscy, jak Copley i Stuart, Eckins i Prendergast pracowali w Europie, mozna logicznie wnioskowac, ze ludzkosc conajmniej w dziedzinie sztuki stanowi jedna calosc.

F. 3041.

Emigranci pisza . . .

List z Kanady

List ten pisze z bialego kraju, bowiem u nas zima juz w calej pelni, snieg srebrzy sie na polach i obwisych kisciach wspanialych drzew. Jest dzis 18. listopada i przymrozki daja sie we znaki. Pracy co niemiara, a wiadomo, lesni ludzie, nie maja tu wylegiatury.

Jest nas tutaj coraz wiecej z Europy. Ostatnio przybyly jeszcze dwa transporty DPs. Wszyscy sa zadowoleni, ze wreszcie zaczna zyc, jak ludzie.

Osobiscie nawiazalem tutaj kontakty z zolnierzami II Korpusu i moimi kolegami wojskowymi z przed wojny. Ma to ogromne znaczenie i wplyw na samopoczucie.

Polonia Kanadyjska jest dobrze zorganizowana. Takie reprezentacje, jak Zwiazek Weteranow, Zwiazek Kombatantow, Mlodziez Polska — ustosunkowaly sie do nas bardzo pozytywnie. Organizacje te pomagaja Polakom z Europy, jak tylko moga i ciesza sie z faktu stalego powiekszania liczby Polakow w tym kraju. W zyciu tych organizacji wyczuwa sie jednak dotkliwy brak inteligencji, ktora przepelnia obozy DPs w Niemczech i Austrii.

Tesknie bardzo za Ojczyzna, a im dalej czlowiek znajduje sie od ziemi naszej, tym wiekszy zal . . . Dziekuje bardzo za przesylane mi numery „Glosu Polskiego", ktore czytam jednym tchem i w takim rozrzewnieniu, z jakim Skawinski pochlanial „Pana Tadeusza". Przeciez jestesmy prawie tymi samymi ludzmi. Obaj jako weterani. Tamten dostal posada latarnika, mnie przypadla w udziale praca drwala.

Nie klopoce sie o przyszlosc i mam nadzieje, ze juz niedlugo spotkamy sie razem.

Vinnipeg. **Zerlak Eugeniusz.**

List z Venezuelli

„W kazdym razie cieplej tu niz w Austrii, bo temperatura dzienna wynosi od 20—25 stopni Celsjusza. Kiedy u was teraz zaczyna sie zima, u nas idzie na lato. Spodziewamy sie, ze latem bedzie tu goraco. No, ale czego to nie przetrzyma polski kacetowiec? Grunt, ze mamy prace. Jestesmy zajeci przy budowie fabryki cukru, gdzie wykonujemy najrozniejsze funkcje. Obiecuja nam, ze po wybudowaniu gmachu cukrowni i zainstalowaniu urzadzenia wewnetrznego, zostaniemy przydzieleni do prac przy produkcji. Bedzie wiec nam slodko.

Ludzie tutejsi sa bardzo brudni i nie uznawaja wody do mycia. Kiedy gromadka bylych DPs po pracy rozbiera sie do pasa i myje przy zrodle lub studni, wtedy tamtejsze bractwo gromadzi sie w pewnym oddaleniu i nie moze wydziwowac sie z naszych praktyk higienicznych.

Ludzie tutejsi sa jednak dobrzy i myslimy, ze tak my od nich, jak oni od nas beda mogli sie duzo nauczyc.

Nowakowski Franciszek.

WIADOMOSCI Z KANADY

Czlonek Komitetu Wykonawczego Z.P.U.W., mec. J. Ostrowski, ktory niedawno udal sie do Kanady, nadeslal do delegatury ZPUW w Londynie obszerne sprawozdanie, z ktorego podajemy kilka interesujacych informacji.

Polacy z pracy i pobytu w Kanadzie sa przewaznie zadowoleni. Naogol 75 % weteranow i farmerow zadeklarowalo chec przedluzenia umow na rok nastepny, co swiadczyloby, o tym, ze obie strony sa ze wspolpracy zadowolone.

Placa minimalna, t. zn. 45 dolarow kanadyjskich miesiecznie, nalezy juz raczej do wyjatkow. Przecietne zarobki wynosza od 60—70 dolarow, a wyzsze nie sa rzadkoscia. Najlepiej poplaca praca lesna, bo obok utrzymania i mieszkania w baraku, miesieczna placa wynosi 130 dolarow. Na dalszej polnocy Kanady placa do 10 dolarow dziennie — tak samo w okresie zniw i zbiorow tytoniu, winogron i t. p. Zaznacza sie w Kanadzie koniecznosc utworzenia polskiego biura posrednictwa, ktore zajeloby sie sprawami sprzedazy, nabywania ofert i t. p., co uchroniloby przybywajacych do Kanady Polakow od oplaty „frycowego".

Praca organizacyjna wsrod Polakow w Kanadzie jest bardzo utrudniona spowodu rozsiania ich na olbrzymich odleglosciach. W tych warunkach np. jedno zebranie zarzadu i koszty sprowadzenia na niego czlonkow, zatrudnionych w roznych czesciach Kanady, wynosza — 300 dolarow.

* * *

POLONIA AMERYKANSKA DLA WYSIEDLENCOW

Zjednoczona Prasa Polska w Ameryce donosi z Waszyngtonu:

W dzisiejszym zebraniu w hotelu Raleigh, ktore mialo na celu obmyslenie jak najwiekszej pomocy wysiedlencom polskim — uczestniczylo 40 przedstawicieli organizacji polskich, parafii, prasy, oraz przedstawiciel National Catholic Welfare Council, Polish Immigration Committee in New York i reprezentanci Swiatowego Zwiazku Polakow z Zagranicy. Przewodniczyl prezes Z. N. P. Karol Rozmarek.

W imieniu Swiatowego Zwiazku Polakow z Zagranicy red. B. Wierzbianski referowal sprawy zwiazane z potrzebami i koniecznoscia pomocy dla Polakow na kontynencie.

Prawie wszyscy uczestnicy zebrania wypowiedzieli sie za koniecznoscia powolania do zycia Komitetu, ktorego specjalnym zadaniem ma byc wspolpraca ze wszystkimi juz istniejacymi organizacjami, majacymi za celu pomoc wysiedlencom, a szczegolnie z National Catholic Welfare Council. Zebranie uchwalilo powolanie do zycia takiego Komitetu, ktory ma reprezentowac cala Polonie Amerykanska. W sklad Komitetu wchodza: Kania, prezes Z. P. R. K., przewodniczacy; Gunther, cenzor Z. N. P. — wice-przewodniczacy; Wolowska, Stanek, Czaster, Pytko, ks. Lipinski, ks. Burant, Korpanty, Poplawski i Nurkiewicz, czlonkowie Komitetu.

Brazylia nie wchlonie 800 tys. uchodzcow z Europy

Nadzieje na wchloniecie przez Brazylie w szybkim czasie 800.000 uchodzcow europejskich zachwialy sie— twierdzi „World Dispatch". Wedlug tego zrodla wiadomosci z Rio de Janeiro i Sao Paolo mowia o „skandalu imigracyjnym".

Zapowiedziana przez delegata brazylijskiego w UNO w lipcu 1946 r. cyfra imigracji, 800.000, okazuje sie nierealna. Rzad ograniczyl ja na rok biezacy do 5.000. Ale i ta niewielka rzesza nie zdolala ulokowac sie w nowych warunkach. Powszechne sa wsrod przybyszow zale na zle warunki zycia, niskie place i kiepskie wyzywienie. Wielu imigrantow twierdzi, ze nie dano im tej pracy, ktora obiecano przed wyjazdem za morze: np. wielu elektrotechnikow musialo podjac sie pracy w kopalniach.

Robotnicy skierowani do plantacji kawy skarza sie, iz sa tam traktowani jak niewolnicy; wielu z nich musi pracowac za rownowartosc 1 szyl. 3 pensow, nikt z nich nie zarabia 4 szylingow dziennie. Skarza sie tez wlasciciele plantacji, iz przybysze domagaja sie mleka, jaj, wieprzowiny a nawet kur; nie moga oni zrozumiec, iz imigranci nie zadawalaja sie — tak jak tubylcy —ryzem i fasola.

Skarza sie na imigrantow rowniez wladze brazylijskie; czestym jest zarzut, iz wielu z nich celem uzyskania wjazdu wprowadzilo konsulaty w blad na temat posiadanych kwalifikacji zawodowych; czestym jest rowniez zarzut, iz wielu uchodzcow traktuje Brazylie jako po prostu „przystanek" w wedrowce do USA. Wysuwa sie powszechnie zarzut, iz „komitety selekcyjne" w Europie nie przesialy nalezycie materialu ludzkiego, a z drugiej strony — ze nie zapoznaly nalezycie kandydatow z warunkami zycia w Brazylii, z warunkami pracy i placy, kultura, jezykiem, klimatem, wyzywieniem, itd. Malo jest nadziei — zdaniem obserwatorow — na szybka poprawe sytuacji.

Brak jest odpowiedniego personelu a takze srodkow: osiedlenie jednego uchodzcy kosztuje Brazylie okolo 1 tys. dolarow. Istnieje mozliwosc, iz IRO na razie wstrzyma w ogole ruch emigracyjny do Brazylii. Twierdzi sie zreszta, ze niepowodzenie brazylijskiego programu imigracyjnego moze w ogole zniechecic cala Ameryke Poludniowa do planow przesiedlenczych na wielka skale. (Dz. P.)

Kronika Polakow w Austrii

Zjazd Delegatow KZ w Linzu.

Zapowiedziany na dzien 29. 11. br. zjazd delegatow wybranych przez zebrania b. wiezn. O. K. w poszczegolnych powiatach Gornej Austrii, z powodu nieprzewidzianych okolicznosci odbyl sie w tydzien pozniej, tj. 6. 12. br.

Glownym celem zjazdu byla reorganizacja Kola ktorego nowowybrany zarzad dokonac ma ukonczenia rozpoczetej dawniej weryfikacji, reprezentowania interesow b. wiezn. O. K. Polakow na terenie Gornej Austrii oraz zapewnienie opieki i zalatwianie wewnetrznych spraw b. wiezniow.

Otwarcia zebrania dokonal dyrektor Inf. Center Jankowski Antoni, witajac zebranych delegatow i powolujac na przewodniczacego red. Waruszynskiego Zbigniewa z Gmunden, zas na sekretarza zebrania kol. Radzkiego Konstantego z Ebensee, ktore to kandydatury przyjeto jednoglosnie.

Przewodniczacy w krotkim przemowieniu scharakteryzowal zakres pracy kola, zaznajamiajac przyszly jego zarzad z warunkami w jakich bedzie zmuszony pracowac.

Przewodniczacy przedstawil liste zarzadu w nastepujacym skladzie:

Przes kol. Prokopowicz Wladyslaw — Linz
V-ce prezes kol. Kisiel Wladyslaw — Wels
Sekretarz kol. Bozencki Czeslaw — Linz
Skarbnik kol. Czarnecki Aleksander — Linz
Czlonkowie kol. Czarnoszwili Aleks. — Linz
kol. Durynek Jerzy — Linz
kol. Jankowski Antoni— Linz

Kol. Jankowski przyrzekl ze swej strony dopomoc w poczatkowych pracach kol. Prokopowiczowi, szczegolnie przy zawarciu znajomosci z wladzami, z jakimi bedzie jako prezes kola mial stale do czynienia.

Sklad komisji weryfikacyjnej zostal ustalony nastepujacego:
kol. Grzechowiak Bernard — Linz
kol. Miecznikowski Jozef — Asten
kol. Radzki Konstanty — Ebensee
kol. Staniszewski Zygmunt — Ebensee

Do komisji rewizyjnej weszli przez glosowanie:
kol. Kowalski Jozef — Linz
kol. Zakrzewicz Jan — Gmunden
kol. Zubek Eugeniusz — Vöcklabruck

Sad kolezenski wybrano w nastepujacym skladzie:
kol. Bednarek Henryk — Ebelsberg
kol. Kaczmarek Franciszek — Hörsching
kol. Wierzchowski Jozef — Linz

Po dokonaniu wyborow kol. Jankowski zreferowal sprawe odszkodowan za prace w O. K., zwracajac sie zarazem do zarzadu z apelem o przyspieszenie wypelnienia kwestionariuszy, zas do komisji weryfikacyjnej, by swoj obowiazek starala sie wykonac w jak najkrotszym czasie.

Zebranie nowego zarzadu wyznaczono na dzien 13-ty bm. o godz. 14-ej w lokalu Przedstawicielstwa Polskiego w Linzu.

Wyjasniajac sprawe kasy bylego kola K. Z. w Wegscheid, kol. Jankowski radzil by te drazliwa kwestie przekazywac do rozpatrzenia zarzadowi kola b. wiezn. w Linzu. Legitymacje, jakie po dokonanej weryfikacji zostana wydane (wzor juz opracowany) poswiadczone beda przez wladze amerykanskie i austriackie.

Kol. Kisiel, mowiac o kwestii stemplowania kart pracy b. wiezn. przez austriackie biura pracy zaznaczyl, ze te ostatnie robia na terenie Welsu trudnosci i zadaja przedstawienia dowodu swiadczacego, ze dany kacetowiec zostal zweryfikowany. Wskazanym wiec jest by weryfikacje przeprowadzic w najkrotszym czasie.

Prezes Prokopowicz, dziekujac za wybor i zaufanie, prosil wszystkich kolegow o wspolprace, przyrzekajac ze swej strony, ze dolozy wszelkich staran, by to zahamowane dotychczas zycie kola b. wiezniow pchnac na nowe, bardziej zywotne tory.

Na zakonczenie przewodniczacy powiedzial:

Kolo, ktore zostalo dzisiaj utworzone, pracowac bedzie w ciezkich warunkach moralnych, sa bowiem ludzie, ktorzy chca rozbic wszelka dzialalnosc spoleczna. Zarzad wiec do czlonkow Kola podejsc musi bezposrednio. Sa rowniez ludzie, ktorzy w O. K. nigdy nie byli a maja legitymacje K. Z. Trzeba wiec weryfikacje przeprowadzic szybko i dokladnie.

Kol. Bozenski zaznaczyl, ze nieprawni posiadacze legitymacji maja rowniez przywiezione z Monachium znaczki K. Z. —

Samozwanczy kacetowcy!

Od jednego z naszych czytelnikow otrzymalismy nastepujace uwagi:

„Polski wiezien polityczny ma juz swoja piekna tradycje i imie wypisane na kartach naszej historii. Naleze do pokolenia, ktore wychowane zostalo w glebokiej czci dla tych wszystkich Polakow, ktorzy w chwili, gdy mieli wybierac wiernosc Ojczyznie, czy zdrade — wybierali wiernosc. Kto wie, czy ten pietyzm z lat szkolnych dla odwagi, prawosci i bohaterstwa, nie zawazyl i na mojej decycji wstapienia do Polski Podziemnej. A mialem do wyboru: albo przyjac Volksliste i jesc spokojnie chleb, jak to zrobili niejedni inteligenci, albo zdecydowac sie na beznadziejna, zdawalo sie, walke.

Teraz po zakonczonej kleska Niemiec wojnie niejeden zdrajca chce znow uchodzic za opatrznosciowego Polaka i innych uczyc, jak nalezy kochac Ojczyzne. Czlowiek taki nie ma za krzty wstydu, a to dlatego, ze nie ma w nim nic z polskosci.

Ale sa tez i inni. Chce mowic o falszywych kacetowcach, to znaczy takich, ktorzy to nigdy nie widzieli obozu koncentracyjnego, a dzisiaj nosza znaczki organizacyjne, czesto o kombinowanych numerach i szczyca sie legitymacjami KZ, pochodzacymi z „organizacji". Sam znam takiego jegomoscia, ktory dzwiga w klapie marynarki znaczek KZ, choc w zadnym obozie nie byl. Podaje sie za Polaka i afiszuje sie obcym nazwiskiem. Mysle, ze takich kombinatorow znajdzie sie wiecej. Najwyzszy czas zajac sie oczyszczeniem naszych szeregow z tych urojonych typow, ktore na kazdym niemal kroku przynosza nam wstyd i ujme.

Oboz koncentracyjny to byla wielka PRAWDA i jeszcze wieksze CIERPIENIE. A tego nie zdobywa sie pieniedzmi i znajomosciami. K. S.

Polacy w powiecie Vöcklabruck, uwaga!

Dnia 20 grudnia o godz. 10-tej odbedzie sie zebranie informacyjne Polakow z powiatu. Vöcklabruck. Zebranie bedzie poprzedzone Msza Swieta, ktora zostanie odprawiona w kosciole parafialnym. Przed Msza Sw. ksiadz Kanonik Zagrodzki Adolf sluchal bedzie Spowiedzi Sw. Wszyscy wierni, ktorzy pragna przystapic do Stolu Panskiego przed swietami Bozego Narodzenia, beda mieli po temu odpowiednia okazje.

Udzial wszystkich Rodakow obowiazkowy!

Tadeusz Zagorewicz
Kierownik Sekcji Polskiej IC

LANCUCH PRASOWY

Janiak Jan wplaca na LANCUCH PRASOWY kwote 50 szylingow i wzywa do kucia dalszego ogniwa p Magale Antoniego z Ebensee i Abrachamowicza Natana z Ebelsbergu oraz Lisowskiego Benedykta z Ebensee.

Sikora Franciszek z Ebensee wplaca 50 szylingow i wzywa do pojscia w jego slady p Greya-Brunona i Zuka Wladyslawa z Ebensee.

Polacy w Linzu, uwaga!

Zebranie informacyjne odbedzie sie w sobote, dnia 20 bm o godzinie 3 po pol. w sali „CARITAS, u", przy ul. Seilerstätte 14.

Ze wzgledu na waznosc spraw obecnosc wszystkich konieczna!

Zapisy chetnych na emigracje do Kanady

Na podstawie umowy zawartej miedzy PC IRO a rzadem kanadyjskim do kraju tego przyjmowani beda

PRACOWNICY KOPALNIANI

miedzy 21-35 rokiem zycia. Chetnie reflektuje sie na osoby samotne. Przyjmowani beda rowniez mezczyzni zonaci, posiadajacy rodziny. Pracownicy nie musza byc fachowcami, winni jednak posiadac odpowiednie zdrowie. Przyjmowani beda rzemieslnicy, geolodzy i metalowcy.

Reflektuje sie rowniez na

PRACOWNIKOW BUDOWLANYCH I CIESLI

Przyjmowani beda mezczyzni samotni i zonaci w wieku od 20-50 lat. Rodziny sprowadzone beda do Kanady pozniej, po znalezieniu dla nich odpowiednich pomieszczen.

Osoby reflektujace na wyjazd winny zglaszac sie do przedstawicielstw narodowosciowych DP Center w powiatach Gornej Austrii, a nie w PC IRO w Linzu.

„Posmieciucha" pierwszy egzamin

Z zycia Polakow w Austrii.

Pociag pospieszny Salzburg Graz przebyl wlasnie kontrole graniczna zony amerykansko-angielskiej, mial duze spoznienie i powoli posuwal pod gore, — byl przeciez „pospiesznym". Zwolna zapadal mrok. Kolo zabitego ordynarnie deskami okna, z mala, prymitywnie wstawiona szybka, siedzi Ignac W. Patrzy w ten kawalek szkla, po ktorym sciekaja krople jesiennego deszczu. Patrzy i rozmysla.

Rzucone deszczem na szybe, krople wody, szukaja drogi w dol, ku ramie. Plyna wolno, lub predzej, lacza razem, lub dziela — to znowu dlugo w miejscu stoja, az wstrzasniete poderwaniem wagonu na jakiejs zwrotnicy, nagle sie wdol staczaja, do celu. Pedzi je ta sama sila ciezkosci i ta sama materia — a droga tak rozna i szybkosc osiagniecia celu tak nieobliczalna! Tylko czysty przypadek, — czy tylko przypadek? A w zyciu ludzkim, — mysli Ignac —, czy to tez tylko przypadek? Moze poprostu przeznaczenie, ktorego zmienic nie mozemy? A moze — a moze to wola czlowieka decyduje, w imie zasady, ze „kazdy jest kowalem swego losu"?

Ignac patrzy w ten kawalek zalanego deszczem szkla, w cien nocy. W ciemny, nieznany swiat przyszlosci, w swiat studjow na obcym uniwersytecie. Z mlodzienczym idealizmem i wiara w swe sily. A czasem znowu watpi, czy umysl jego, po kilku latach ciezkiej udreki, ktory odwykl od nauki, potrafi sie przygiac, przystosowac do nauki i ksiazki? Czy organizm wyniszczony latami najciezszej pracy, zdolny bedzie wytrzymac nowe, ciezkie warunki?

W Bruku, na stacji, widzi Ignac, jak jakis robotnik zamiata smiecie z peronu, prosto w przykraweznikowe bloto. Ignac usmiecha sie smutnie do swych wspomnien. — Wspomina, jak kiedys byl sam takim „posmieciuchem" w obozie. Zasadniczo nazwa a przyszla skads z aresztowanymi, do wiezienia gestapo na Montelupich w Krakowie. We wiezieniu Wisnickim istniala juz cala „setka posmieciuchow", zaszczytny zawod, skoro zaliczali sie do niego miedzy innymi np. hrabia R. lub pulkownik Z. Nazwe ta usilowano zastapicfl inna, jak „zamiatatacz" lub „korytarzowy" i. t. p. Te sie nie utrzymaly; pozostal „posmieciuch" i juz.

A Ignac byl wlasnie takim „posnieciuchem" w Rewirze obozu. Zamiatal i szorowal podlogi, palil (gdy bylo czem) w piecach, — a czasem i w opatrunkach pomagal. I kto wie, — moze przypadek, moze przeznaczenie, a moze zyciowy spryt Ignaca spowodowal, ze Ignac przetrzymal ten czas. Lata glodu, poniewierki, pracy nad sily . . . ech — poco to przypominac, co juz dawno przeszlo . . .

*

Z wiosna roku 1945 znalazl sie w Salzburgu. Przymusowa obozowa bezczynnosc ... i potem nagle postanowienie, — Studia! Konczyc w Austrii, rozpoczete w Polsce, studja. A teraz jedzie wlasnie na te wymarzone studja do Grazu.

Daremnie szukal dworca w Grazu. Wszedzie stosy gruzow. „Ladnie sie zaczyna" — pomyslal. Na drugi dzien oglada gmach uniwersytetu. — „Nasz Jagiellonski byl stylowo ladniejszy" — porownuje. W hallu uniwersytetu mala kartka zwraca jego uwage: „Polscy studenci moga sie zglaszac . . ." W godzine pozniej byl juz na Egenbergu w willi, gdzie go przyjal polski oficer lacznikowy, kapitan Robinski.

Ignac rozmyslal potem wieczor, czy to byl prosty przypadek, szczescie, czy przeznaczony los — czy jego dzielnosc zyciowa, ze znalazl sie na liscie studentow, wspomaganych przez P. C. K.? Nagle zniknelo tak wiele trosk i zmartwien. Ignac mogl zaczac spokojnie uczyc sie.

*

Uplywaly dni i miesiace. Ignac odwrocil oczy od radosci swiata tego i skierowal je do ksiazek i skryptow. Musi nadrobic utracone lata zycia i studiow. A w praktyce nie latwym jest, te zapomniane studja, zaczac w nowym jezyku od podstaw, od poczatku. Trzeba znowu zajac miejsce w bialo lakierowanych lawkach, amfiteatralnie ustawionych w klinicznej sali wykladowej i pilnie sluchac wykladow. A cialo zmordowane latami pracy jest slabe, ale dusza powinna byc silniejsza niz cialo. Kiedy czasem i duch slabym jest — to wola czlowieka musi byc silniejsza, niz cialo i dusza razem wziete.

Ignac uczyl sie. Jak oracz, ktory najpierw uprawia plugiem, ciezka praca, zdawna nieorany ugor, — a potem rozbija duze grudy na mniejsze, a w koncu i te brona wykancza i pole wygladza —; tak Ignac wchodzil coraz dokladniej, lepiej w zakreslony material nauki.

*

I przyszla zima i pokryla sniegiem szczyty Alp. W hotelu pod „Zlotym aniolkiem" gdzie mieszkaja polscy studenci, ukonczono wlasnie zebranie, zywe i gwarne, jak zawsze. Radzono dlugo, cale piec godzin i nic pozytywnego nie wymyslono. P. C. K. wyjechal, magazyn nie zaopatrzony, brak pieniedzy w kasie i, co najwazniejsze, brak opalu. Temperatura w pokojach studentow spada ponizej zera, rano zamarza woda do mycia. Postanowiono zwrocic sie o pomoc do organizacji polskich na Zachodzie i za Oceanem.

Ignac owinal nogi kocem, jednym i drugim, ubral kilka koszul, swetry, plaszcz, wszystko, co mial, wdzial na siebie, otulil szalem glowe i probuje sie uczyc. Ale zimno. Oczy bladza z nad ksiazki w rog pokoju i patrza z wyrzutem na zimny piec, to znowu z obawa na zamarzniete okno. „Czy w takich warunkach mozna sie uczyc?" — pyta siebie Ignac. — „Czy mozna? — Pewnie, ze nie mozna, — ale musi! Czy niegdys, Ignacu, w obozie, w kamieniolomach, na placu apelowym, na korytarzu Rewiru, cieplej ci bylo? Czy bylo ci cieplej w bialo — niebieskich obozowych pasiakach? A jednak przetrzymales a teraz narzekasz, gdy sie chcesz uczyc?"

Ignac uczy sie 8, 10, czy wiecej godzin dziennie. Sleczy nad skryptem lub ksiazka. Ale to nie nowosc dla niego. Przeciez i w obozie trzeba bylo tez 12, czy czasem i wiecej godzin pracowac. Ignac ma ambicje. Pomimo slabego opanowania obcego jezyka, nie chce byc gorzej przygotowanym do egzaminu, od swych kolegow austryjackich.

*

W dwa tygodnie pozniej, wielkie poruszenie i radosc u Studentow polskich w Grazu. Wydzieraja sobie z reki numer „Glosu Polskiego" — Czytaja odezwe „Glosu" do Polakow w Austrii, o pomoc dla polskich studentow w Grazu — o pierwszych juz zlozonych ofiarach. Radosc i zdziwienienie nie ma konca. Myslano o pomocy od dalekich organizacji polskich za oceanem, a tymczasem? A tymczasem pomoc ta nadeszla nieoczekiwanie ze strony najbiedniejszych, ale najblizszych, od Polakow w Austrii.

napisal dr WLADYSLAW THEUERLE

*

W parku w Grazu zakwitly kasztany i magnolie. Ignac konczy przygotowania do egzaminu. Mozliwie, ze lata spedzone we wiezieniach i obozach wyrobily w nim cierpliwosc i wytrzymalosc, tak potrzebna przy nauce. Ignac opanowal solidnie material.

Az jednego dnia, przyjechal dawny kolega Ignaca z Wloch. Sluzyl w polskiej Armii. Opowiadal cuda o zyciu we Wloszech. Neapol — Wezywiusz — Lazurowa Grota i. t. d.

— „Poco ci te studia, Ignac, Namordowales sie dosyc w zyciu. Piec lat wiezien i obozow. Nalezy ci sie odpoczynek. Poludniowe slonce, owoce, mlode Wloszki. Jedz ze mna do Wloch! Zycie tam jest latwe, tylko troche trzeba kombinowac.

Pokusa byla silna, bardzo silna, ale . . . Ale w kilka dni pozniej ukazalo sie na tablicy kolo dziekanatu (ciekawe, ze takie ogloszenia zawsze w takich ciemnych katach wywieszaja!) nazwisko Ignaca i termin egzaminu.

*

Bylo deszczowe popoludnie. Ignac wyszedl z domu wyjatkowo pierwszy raz, bez teczki pelnej ksiazek i skryptow. Zastapic ma ja myslaca masa substancji mozgowej.

Ignac stoi przed swym profesorem. Starszy, nerwowy, nieprzychylny dla obcokrajowcow, profesor. Pierwsza czesc egzaminu, — operacje na zwlokach. Ignac podchodzi do zmarlego. Bez wahania i wstretu uklada zwloki — jakos dziwnie pewnie pracuja jego rece. Ale przeciez Ignac byl posmieciuchem w Rewirze — i czesto — zbyt czesto ukladal, czy wynosil zmarlych. Przez jego rece przeszly setki, moze i tysiace ofiar szalenstwa Hitlera i jego SS katow. Rece Ignaca sa wprawne w takiej robocie. Ignac widzi, ze brwi profesora podnosza sie o kilka milimetrow, Czyzby sie dziwil?

Druga czesc egzaminu. Zdjecie rentgena. Ignac dostaje do oceny jakies skomplikowane zlamanie szczeki. Akurat zlamanie szczeki. Ignac oglada film pod swiatlo i zamysla sie nieco. Mimowoli przyszly mu na mysl, te skomplikowanie polamane szczeki, u wspolwiezniow, od kolb karabinow SS. Polamane i pokrwawione szczeki wiezniow w Rewirze. Ignac zamyslil sie i jakos nie znalazl odpowiedzi na zadawane pytania. I sciagnely sie lekka zmarszczka brwi profesora.

A teraz szybko padaja pytania i odpowiedzi. Jak na korcie tenisowym, przeciwnik narzuca ci pilki, raz przy siatce, drugi raz daleko przy linii; to znowu probuje przy lewym, czy prawym aucie ruchliwosci twej rakiety. A ty pocisz sie, rzucasz z rogu w rog, ale ostatecznie wszystkie pilki odbijasz. Tak Ignac poci sie pod gradem pytan profesora. Odpowiada przytomnie.

Ale nie latwym jest egzamin przy takim profesorze. Obcego jezyka nie mozna za kilka miesiecy opanowac. A profesor poprawia kazde „Blut" na „das Blut" i „Gehirn" na „das Gehirn". Poprawia tez wyrazy lacinskie, ktore w jezyku niemieckim czesto maja inny akcent.

Egzamin trwa dalej. Ignac idzie do szkieletu. Spokojnie zbliza sie do tego symbolu smierci, ktory byl mu tak czesto towarzyszem w ostatnich latach. Bierze z jakims dziwnym pietyzmem w reke stope szkieletu. Pokazuje i tlumaczy jakies zlamania i zwichniecia. — I slyszy szyderczy glos profesora. Nie pomogly przestudjowane ksiazki. Poprostu Ignac sie pomylil i wzial w prawa reke, lewa stope szkieletu, sadzac, ze trzyma prawa. „Straszny" blad przy egzaminie! I znowu silniej i niecierpliwiej sciagnely sie brwi profesora.

Egzamin doszedl do ostatniej czesci. Ignac ma zalozyc jakis skomplikowany opatrunek. Bierze w reke opaske, rozwija i bandazuje, opasujac podstawionego pacjenta. Profesor patrzy na rece Ignaca. — Powoli zwalnia sie skurcz jego brwi, ktore teraz znowu podnosza sie ku gorze, w lekkim zdziwieniu.

A opaska w rekach Ignaca rozwija sie szybko, sprawnie wedruje przez piersi i plecy pacjenta, naklada dokladnie. Ale czemu sie dziwic? Lata pracy w rewirze! Setki, moze tysiace pacjentow, wiezniow, ktorym Ignac mogl ulzyc, owijajac ich papierowymi bandazami. — Lata pracy w obozach pozostana na zawsze w sprawnych rekach Ignaca.

Otworzyl usta profesor, jakby chcial cos zapytac, ale rozmyslil sie. Moze przypomnial sobie swe mlode lata w austryjacko-wegierskiej monarchii, ktora ani D.P.-isow, ani dzisiejszej niecheci do obcokrajowcow nie znala. Moze przypomnial sobie, ze ani jego ojciec, ani zona nie byli ichniego pochodzienja? Kto tam zna mysli takiego profesora? — Moze poprostu pomyslal, ze w domu czeka ciepla kolacja . . . — Dosc, ze machnal reka i siegnal po protokul.

Zostawmy czytelnikowi do roztrzygniecia. — Czy byl to przypadek, czy przeznaczenie, czy tez poprostu solidne przygotowanie do egzaminu. Dosc na tym, ze Ignac, byly „posmieciuch" w obozie koncentracyjnym, zdal swoj pierwszy egzamin.

Graz, w grudniu 1947.

Zezem!

KONCERTY ZYCZEN

Koncerty zyczen sa wykladnikiem zainteresowan naszej publicznosci, a ponadto wyczulaja zmysl piekna i wzbogacaja polska piesn milosna doborowymi tekstami w rodzaju: „Ej, ty stary, nie krec gitary, nie zawracaj kontramary, rym cym cym cym!"

Dodac nalezy, ze ze wzgledu na znaczna ilosc dosc slono oplacanych zyczen, plyty bywaja nadawane presto, a nawet prestissimo. „Ave Maria" Gounoda przypomina wtedy nieomal galopade, a glos Kiepury — dyszkant kastraty. Dedykacje slowne zas poszczegolnych plyt to bogactwo nieprzebrane pomyslowosci ludzkiej.

„Kochanej Mamusi w dniu imienin oberka „Zlam kark! dedykuje ziec!" „Niezapomnianej Pchelce w rocznice slubu tango: „Dlaczegos mnie zdradzila" od stroskanego Fela".

Albo dla odmiany „arystokratyczny" pseudonim: „Hrabinie Maricy — „Ksiezniczke Czardasza" — Hrabia Luksemburg".

A ilez gorzkiego uczucia niedosytu zawiera takie rzucone w eter wezwanie: „Upajajacej Lali z ulicy Zapiecek, tango „Tak krotko trwala ta noc" — dedykuje . . . zgadnij kto?"

Obawiam sie, czy pani Lala odgadnie. Z dedykacji wnioskujac, temperamencik Laluni, nie cwiczony prawdopodnie w surowych regulach zakonnego wychowania, czyzby jednego tylko szczesliwca upajal swym czarem? I pomyslec, ze takie bostwo mieszka gdzies przy ulicy Zapiecek, ktora od kilku dni nadaremnienie staram sie znalezc. (Gazeta Ludowa.)

Uwaga, Polacy zamieszkali we Wiedniu!

Uprzejmie zawiadamiamy, ze pojedyncze numery naszego tygodnika nabywac mozna w centrali sprzedazy ksiazek i czasopism, jak rowniez w oddzialach firmy **„MORAWA"**.

Wien I, Wollzeile 11.

Eigentümer und Herausgeber: Gustav Karwinski. Salzburg, Aiglhofstr. 33; Verlag: VOX AUSTRIAE VERLAG, St. Johann i. Pg. — Für den Inhalt verantwortlich: Chefredakteur Zbigniew Waruszynski, Gmunden, Rathausplatz 2. — Druck: Salzkammergut-Druckerei, Gmunden, Rathausplatz 2.